

Ostrożnie z zakazami

Szanowna Redakcjo! Być może niedługo ukaże się rozporządzenie w sprawie materiałów stanowiących państwowy zasób geodezyjny i w sprawie sposobu ich gromadzenia. Być może jest to też ostatnia szansa uregulowania spraw ośrodków dokumentacji geodezyjnej i kartograficznej. Ośrodki są najbardziej zbliżonymi do wykonawców „organami władzy geodezyjnej” w terenie. Są często jedynym miejscem, gdzie wykonawcy stykają się z nowymi aktami prawnymi, nowymi zasadami wykonywania prac, gdzie mogą szukać rozwiązania wątpliwości w sprawach technicznych czy prawnych.

Zdoświadczenia wiem, że jakość wykonawstwa geodezyjnego ściśle zależy od jakości ośrodków dokumentacji geodezyjnej. Tam, gdzie są słabe ośrodki, gdzie brak woli i możliwości spełniania roli aktywnego pośrednika między „górami” a wykonawcami, brak solidnej bieżącej kontroli dokumentacji i doraźnych kontroli terenowych, tam jakość dokumentacji pozostawia wiele do życzenia. Materiały często nie spełniają wymogów prawnych ani technicznych. Cierpią na tym wszyscy wykonawcy prac geodezyjnych, bo wcześniej czy później ktoś z tych materiałów będzie korzystał. Ina pewno nie będzie narzekał na kolegę czy siebie samego, ale na ośrodek, który te materiały przyjął i przechowuje.

Niestety, obecna tendencja sprowadzania ośrodków dokumentacji do roli bezwolnych archiwów pogłębia jeszcze zapaść, na jaką cierpi geodezja. Pogłoski o zakazie prowadzenia działalności gospodarczej przez pracowników ośrodków już narobiły wiele złego. Odchodzą najlepsi, najbardziej operatywni specjaliści, gdyż płaca w wysokości 600-700 zł nie zatrzyma tu nikogo. Nie można też liczyć, że starosta czy wójt z własnej woli zaproponuje kwotę pięciokrotnie wyższą (choćby na poziomie średniej wykonawstwa geodezyjnego). Potrzebne byłyby tu rozwiązania „odgórne”.

Czytałem gdzieś, że argumentem zwolenników zakazu działalności prywatnej pracowników ośrodków jest problem „nieuczciwej” konkurencji na rynku robót (był tam nawet przykład Sieradza. I na tym chyba ta lista przykładów została i wyczerpana, bo trudno mówić o konkurencji pojedynczych pracowników ośrodków wykonujących jednostkowe wyrysy, podziały czy mapki w stosunku do firm geodezyjnych dysponujących w terenie nieograniczonym czasem (a nie wyrwanymi paroma godzinami). Konkurencja na rynku rozpocznie się dopiero

wtedy, gdy ci pracownicy, zmuszeni do rezygnacji z pracy w administracji – staną do przetargów na wszystkie roboty. Nieunikniony w takiej sytuacji spadek cen i liczby robót chyba nikogo nie zachwyci. Pewne rozwiązania są konieczne, ale należałoby je przeprowadzać w logicznej kolejności. Wprowadzanie zmian bez kompleksowego planu może spowodować nieodwracalne straty. Ja wiem, że najłatwiej jest coś zakazać, ale przecież nie najłatwiejszej drogi oczekujemy od naszych prawodawców. Chcielibyśmy wszyscy, by ranga naszego zawodu rosła, by kierowali nami ludzie operatywni i doświadczeni. Jednak chaotyczne zmiany powodują, że problemem stało się znalezienie takiego człowieka na kierownicze stanowisko za 1500-1800 zł. Równowartość średniego podziału nie skusi nikogo do podjęcia takich obowiązków. No, może nie nikogo. Zawsze znajdują się ludzie, którzy zajmując te stanowiska przerzucą ciężar działalności prywatnej na synów, żony czy mężów. I trudno mi ich nie zrozumieć. Ale czy o to chodziło prawodawcom?

Znam ośrodki, w których pracownicy, nie mogąc wykonywać robót, wchodzi w układy z wykonawcami i odpłatnie składają im operaty i wykonują inne zlecenia. Nie trzeba dużej wyobraźni, by przewidzieć różne aspekty takiego finansowego uzależnienia. O funkcji kontrolnej ośrodków będzie można zapomnieć. Dla geodetów z uprawnieniami zakaz prowadzenia działalności będzie szokiem tak długo, jak długo sprawy wynagrodzenia w ośrodkach nie zostaną w sposób rozsądny ujednolicone. Możemy mieć nadzieję, że stanie się to przed wydaniem jakichkolwiek bezwzględnych zakazów. Opracowanie siatki plac, etatów i stanowisk, warunków przechowywania zasobu geodezyjnego to tylko jeden z elementów, które mogą zapobiec rozpadowi ośrodków. Jeśli pojawią się w porę,

Dużo mówi się o prowadzeniu ośrodków przez firmy wyłonione w ramach przetargów. Teoria może jest warta dyskusji, ale w praktyce ucierpieć mogą na tym wszyscy: wykonawcy, zasób i firma zarządzająca ośrodkiem. Nie wyobrażam sobie prowadzenia ośrodków przez zmieniające się co parę lat ekipy nastawione na osiągnięcie zysków. Nawet w uporządkowanej, komputerowej bazie, by coś sprawnie znaleźć, trzeba człowieka z praktyką. A co mówić o zasobach ośrodków, które z powodu ciągłych kłopotów finansowych nie były inwentaryzowane od lat i w których, by dogrzebać się do jakichś źródłowych danych, często trzeba czekać na panią, która pracowała tam lata całe i zna wszystko na wylot? Ile czasu potrzebować będzie firma prywatna, by równie sprawnie poruszać się w takim archiwum geodezyjnym? Jak firmy te potraktują obecny majątek ośrodków i w jakim stanie przekażą go po paru latach konkurencji? W jakim stanie będzie zasób po przelocie paru takich ekip zarządzających? A może pracownicy będą ci sami, tylko zmieniać się będzie pracodawca? Takie rozwiązanie też spodobałoby się wielu firmom. Nie trzeba dawać nic od siebie, zachowana zostaje ciągłość prowadzenia zasobu jak w zegarku, a czysty zysk idzie do kieszeni. Wygodne też byłoby to dla klientów ośrodków. Stan ten na pewno jednak nie będzie służył ujednoliceniu systemu obsługi interesantów i wzmocnieniu roli nadzoru geodezyjnego.

Zatrważające jest, że do tej pory, mimo ogólnej znanej roli ośrodków dokumentacji geodezyjno-kartograficznej, nikt z naszych decydentów nie zainteresował się ich dalszym losem. Lekką ręką podporządkowano ośrodki starostom, burmistrzom i wójtom, skazując je na dalszą urzędniczą egzystencję.

Smutne jest to, że niektórzy najchętniej widzieliby w ośrodkach marionetki nie mające pojęcia o geodezji, spełniające jedynie życzenia wielkich wykonawców robót geodezyjnych. I być może do tego dojdzie, bo kiedy odchodzą specjaliści, to tę lukę ktoś przecież zajmie. A w przeciwieństwie do zakazów, o pieniądzach ciągle nikt nie dyskutuje.

Wydawać by się mogło, że do reformy jeszcze parę lat... Coś trzeba z tym zrobić, bo tak jak jest, dalej być nie może. Chyba że chodzi tylko o „rozwalenie” tego wszystkiego do końca, jak napisał w jednym z felietonów prof. Adamczewski.

**Z poważaniem Andrzej Oleszczuk
Chełm, 1 grudnia 1998 r.**